



**Janusz Kijowski przygotowuje w teatrze telewizji adaptację głośnej niegdyś powieści Knuta Hamsuna – „Głód”. Z tej okazji prosiliśmy reżysera o wypowiedź.**

– Ta najsłynniejsza powieść Hamsuna doczekała się ekranizacji filmowej w kinematografii duńskiej. O ile wiem, teatr jeszcze nie interesował się nią. Co skłoniło Pana do podjęcia tej próby?

– Filmu Henninga Carlsena nie widziałem i nie chciałem go oglądać przed inscenizacją w telewizji. Interesowała mnie przede wszystkim powieść, która, moim zdaniem, znacznie wyprzedza swoją epokę. Została napisana w 1890 roku. Podobną problematykę możemy odnaleźć dopiero u egzystencjalistów. Wydało mi się ciekawe odczytanie tego utworu dziś, prawie po stu latach. I to odczytanie go jakby od końca. W tym miejscu bowiem, gdzie kończy się „Głód” Hamsuna, głód bardzo wymierny i konkretny, głód fizjologiczny i fizyczny, tam rozpoczyna się nasz spektakl. Próbuje w nim pokazać bohatera, który, mimo czynionych wysiłków, nie jest w stanie przystosować się do otaczającej go rzeczywistości. Przede wszystkim chcieliśmy wydobyc z tej powieści głód kryteriów i głód wartości.

– Dramatyzm sytuacji bohatera jest wynikiem również jego postawy. To człowiek niezwykle dumny. Czy sądzi Pan, że tego typu postać znajdzie zrozumienie i oddźwięk w czasach, w których liczy się tylko skuteczność postępowania?

– Myślę, że właśnie w naszych czasach postawa bohatera nie jest taka rzadka. To człowiek, który oszukuje samego siebie i nie chce przyznać się do ponoszonych klęsk. Każdy z nas przybiera rozmaite maski, aby pod nimi skryć grymasy bólu, załamania czy kompleksy. Kiedy rozmawialiśmy o bohaterze Hamsuna z Wojtkiem Pszoniakiem, przypomniała nam się dość groteskowa lecz bynajmniej nie wyjątkowa postać jednego z naszych znajomych. Przeżywał on wiele niepowodzeń zawodowych i osobistych, ale – na pytanie „jak leci?” – wymyślał szereg niestworzonych historii. Budował w ten sposób cały fikcyjny świat: opisywał swoje wymyślone sukcesy, niezwykle znajomości, rozliczne kontakty. W jego monologach było więcej tragizmu niż gdyby ten człowiek po prostu żalił się na „pieski” los. W sobie też nierzadko odnajdując taką nutę, bo w lustrzanym odbiciu wołę oglądać swoją uśmiechniętą twarz niż podkrążone oczy.

– Pana zdaniem poczucie dumy jest zatem specyficzne, typowe dla współczesnego człowieka?

– Miewamy w istocie mało okazji, żeby tak naprawdę czuć się dumnymi, toteż w różnych sytuacjach próbujemy przynajmniej podszyc się pod maskę dumy. I myślę, że jest to zachowanie bardzo typowe dla postaw współczesnych.

– Wojciech Pszoniak jest świetnym aktorem, lecz wydawałoby się, że do roli tej pasowałby odwrotnie o bardziej introwertycznych środkach wyrazu...

– Osobiście odbieram Pszoniaka inaczej. Nazwałbym go takim „kipiącym garnkiem”. A to co się z niego wylewa, para która z niego tryska i uchodzi, jest właśnie wynikiem jakiejś wewnętrznej szamotaniny. Stereotypowy introwertyk, nie okazujący na zewnątrz swoich emocji i stanów ducha, byłby chyba gorszym medium



# REALIZM I FIKCJA

dla kina, telewizji czy teatru. Odnoszę się do aktorów, którzy udają wielką głębię psychologiczną przy pomocy zamysłonej i „szlachetnej” twarzy. Pszoniak nie potrafi skryć emocji, dzięki czemu łatwiej można obserwować jego motywacje, absorbujące go procesy myślowe i stany uczuciowe, czyli całe to kłębowisko sprzecznych impulsów kierujących jego działaniem. Przy tym wszystkim jest to aktor szalenie konsekwentny i zdyscyplinowany, bardzo świadomy swych artystycznych środków wyrazu.

– Specyfika „Głodu” polega, jak sądzę, na rozwijaniu niezwyklej atmosfery, nastroju, którą budował wewnętrzny monolog bohatera. Jak Pan rozwiąże ten problem w swoim spektaklu?

– Teatr telewizyjny pozwala na dość wierne odtworzenie intencji autorских. Trudniej byłoby to osiągnąć na scenie. W telewizji nie rażą środki, które od literatury przejęło kino, a więc retrospekcja czy monolog wewnętrzny. Dramaturgia „Głodu” jest oparta na penetracji psychologicznej. Fikcja i imaginacja bohatera sąsiadują z rzeczywistością, są z nią splecione. Staraliśmy się pozostać wierni pierwotnowi literackiemu, nawet nie próbując tych dwóch światów oddzielać.

– Akcja utworu rozgrywa się w nieustannym ruchu, przenosi się z miejsca na

miejsce. Sądząc po scenografii, zastosował Pan w swojej inscenizacji wiele skrótów dramaturgicznych.

– Zdecydowaliśmy się na pełną umowność scenografii, jakby licząc na to, że właśnie za jej pomocą najlepiej uda nam się wyartykułować umowność świata naszego bohatera. Został wykonany znaczny wysiłek scenograficzny, aby – przy oczywistej potrzebie skrótów – w jednej uniwersalnej dekoracji pomieścić całą akcję „Głodu”. Był to swego rodzaju eksperyment plastyczny, którego podjął się Mariusz Chwedeżuk. Trudno jeszcze mówić o efektach; mogą jedynie przekazać wrażenia, jakie odnieśliśmy wraz z aktorami. Tego typu scenografia ułatwiała nam pracę, z góry narzucając właściwy nastrój spektaklu, określiła jego konwencję i w tym sensie, naszym zdaniem, była w pełni funkcjonalna.

– Czy w swym pierwszym doświadczeniu realizatorskim w teatrze TV odnalazł się Pan w specyfice tej formy wypowiedzi?

– Medium telewizyjne pozwoliło osiągnąć nam do środków typowych, a nawet wyłącznych dla tego sposobu przekazu. Myślę tu o podjętych przez nas próbach intensyfikacji kadru poprzez nakładanie na siebie dwóch różnych, kontrapunktowo powiązanych akcji. Kilkakrotnie użyliśmy tak zwa-

nego w technice telewizyjnej blue-boxu (metodę tę ilustruje zamieszczone obok zdjęcie nr 4 – przyp. red.), który umożliwia zestawienie w jednej sekwencji dwóch różnych scen. Zabieg ten umożliwił nam – tak trudne w przekazie wizualnym – uprawdopodobnienie wewnętrznego monologu bohatera, jego rozmów z samym sobą, wahań i nagromadzonych w nim sprzeczności. Był to ogromny trud techniczny i inscenizacyjny, nad którym panowała znakomita realizatorka TVP, Barbara Borys-Damięcka.

**Rozmawiała  
TERESA KRYWOW**

4 Na planie

5 Jan Prochya

6 Wojciech Pszoniak, Iwona Słomczyńska

**Fot.  
ROMUALD  
PIŃKOWSKI**

1  
2  
3

1 Andrzej Wasilewicz, Wojciech Pszoniak, Teresa Szmigielówna

2 Wojciech Pszoniak, Jan Jeruzal

3 Wojciech Pszoniak i reżyser Janusz Kijowski na planie

4  
5  
6